

Od autora: Bohaterka Bonnie Veaner postanawia nigdy nie okłamywać swoich dzieci. Okazuje się to jednak trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

Tłumaczenie angielskiego opowiadania "The Moment of Truth" autorstwa Bonnie Veaner, zamieszczonego na blogu literackim Charliego Fisha www.fictionontheweb.co.uk. Link do opowiadania oryginalnego - <https://www.fictionontheweb.co.uk/search?q=bonnie+veaner>

Wywołując wilka z lasu

Kolejka do kasy w Auchan. Stałam przed wrzeszczącym dzieciakiem i jego poirytowaną mamą, próbującą wcisnąć go do wózka. Odwróciłam się, by zobaczyć co powodowało ten raban. Matka, ewidentnie będąca u granic wytrzymałości, przykucnęła i utkwiała wzrok w oczach dziecka.

- Widzisz tę panią? - wskazała na mnie. - Jeśli nie przestaniesz płakać, da ci klapsa.

Spojrzałam chłopcu w oczy, zaskoczona.

- To nieprawda - powiedziałam. - Ona kłamie.

Lepiej się do tego przyzwyczaj chłopcze - pomyślałam. Wszyscy dorośli są tacy sami - absolutnie każdy z nich kłamie.

Matka najeżyła się słysząc moją odpowiedź - zdecydowanie nie byłam jej sprzymierzeńcem. Kobieta wstała i zaczęła przetrząsać torebkę, aż znalazła starego, na wpół zjedzonego lizaka. Oblizła go z brudu i wcisnęła w usta syna. Chłopiec chwycił patyczek i przestał płakać - wygrał tę wojnę. Niczym doświadczony manipulator, pokierował swoją matką z precyzją stratega wojennego. Dzieciak był dziecięcą wersją Sun Tzu.

Zadowolona z siebie, że nie dałam się wciągnąć w kłamstwo, odwróciłam się w stronę kasy i czekałam na swoją kolej. Kiedy ja będę rodzicem, pomyślałam, nigdy nie okłamię moich dzieci.

Wpuszczona w maliny

O tym, że dorośli okłamują dzieci dowiedziałam się, gdy miałam trzy lata.

Pierwszy dzień w przedszkolu. Moja mama podwoziła mnie pod budynek domowego przedszkola „Mały Domek”. Wejście prowadziło przez drewnianą bramę, otwierającą się na duży ogród wypełniony zabawkami i dziećmi.

- NIEEEEE! – krzyczałam. - Ja nie chcę!. Uczepiłam się bramy, by ratować skórę.

- No chodź, skarbie - namawiała mnie mama. - Będziesz się świetnie bawiła. A ja niebawem wrócę. Mam kilka spraw do załatwienia, muszę iść na zakupy - potrzebujesz nowej kurtki!

Niewzruszona jej błaganiami, wrzaskiem postawiłam sprawę jasno - nie idę tam.

Starsza pani - pewnie około czterdziestki - przemierzyła ogród i przywitała się z moją mamą. Pochyliła się, położyła ręce na kolanach i uśmiechnęła się do mnie.

- Nie masz ochoty wskoczyć na nasz magiczny rowerek? W naszym ogrodzie jest magiczny rowerek na trzech kółkach.

Kobieta wskazała ręką w stronę placu zabaw, gdzie zauważyłam czerwony rowerek z dzwonkiem i wstążkami.

Przestałam płakać i wytarłam nos w rękaw. Magiczny rowerek? - pomyślałam. „Sam jeździ? A może nawet lata!”

Uśmiechając się szeroko, kobieta wzięła mnie za rękę. Mama dała mi buzi na do widzenia, zaś starsza pani poprowadziła mnie w stronę rowerku zaparkowanego na wijącej się betonowej ścieżce, otoczonej trawą, rabatkami kwiatowym, zabawkami, piaskownicą i pustym basenikiem.

Nie mogłam uwierzyć, że większość dzieci bawiła się spokojnie w piaskownicy, zamiast walczyć o to, kto pierwszy dosiądzie magiczny rowerek.

Nie mogą się dowiedzieć, że jest magiczny - pomyślałam. To tajemnica. Tylko starsza pani i ja o tym wiemy. Ale się zdziwią, jak zaczną latać!

Po drugiej stronie ogrodu podniosła się wrzawa i pani poszła uspokoić dzieci, puszczać moją rękę. Jednemu z chłopców wpadł do oczu piasek, lecz nie obchodziło mnie to.

Wpatrywałam się w rowerek i z uwielbieniem przesuwałam placami po wstążkach. Był to najpiękniejszy rowerek, jaki kiedykolwiek widziałam. - I był magiczny.

Wspięłam się na gładkie, czerwono-białe metalowe siodelko. Zacisnęłam dłonie na rączkach i mocno położyłam stopy na grubych czarnych pedałach.

Brrring! Zadzwoiłam dzwonkiem. Nikt nawet nie popatrzył. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Nie miało to jednak dla mnie znaczenia. Siedziałam na magicznym rowerku i za moment będę śmigać po ogrodzie, a może nawet latać.

Siedziałam nieruchomo i czekałam.

I czekałam.

Nic się nie wydarzyło. Na darmo szukałam guzika, który sprawiłby rowerek w ruch. W końcu zaczęłam kiwać się na boki, by rozbudzić drzemiącą w maszynie magię. Jednak nawet potrząsanie kierownicą nie pomogło.

Nagle uświadomiłam sobie przerażającą prawdę. Gdybym znała odpowiednie słowa, by wyrazić moje uczucia, powiedziałabym: - Ta suka mnie okłamała! Wymyśliła historyjkę o magicznym rowerku, abym przestała płakać. Zabawiła się moimi uczuciami. Wiedziałam dokładnie co zrobiła i dlaczego. Uczucia mogą być zwięzłe i wyraziste bez znajomości wyszukanych słów: ta suka mnie okłamała.

Nie wiedziałam, co robić. Nie wiedziałam, co czuć. Nigdy wcześniej nikt mnie nie zdradził. Nie wiem, jak długo siedziałam nieruchomo na rowerku, rozmyślając o kłamstwie.

W końcu moja mama, obwieszona dwoma kwiecistymi zimowymi kurtkami, wparowała przez bramę. Była niezwykle podekscytowana - uwielbiała, gdy wybierałam swoje ubrania.

Z tego powodu kupiła dwie kurtki, różową i niebieską, bym mogła sama dokonać wyboru. Następnie, oddawszy odrzucony model, miała po mnie wrócić. Nie było to łatwe. Wiedziałam, że dziewczynki powinny woleć różowy, lecz mnie podobały się bardziej niebieskie kwiatki z drobnymi zielonymi listkami. W końcu podjęłam decyzję i moja mama znów mnie zostawiła.

Tym razem jednak nie płakałam - wiedziałam, że niebawem wróci Tak jak obiecała.

Przez kolejne dwa lata nie miałam do czynienia z kłamstwem, aż do momentu, gdy zaczęłam przedszkole. Był rok 1967. Wszystkie dziewczyny o prostych włosach obcinały się na chłopaka. Nie miałam prostych włosów, ale i tak chciałam się ostrzyć. Moja mama zabrała mnie do Salonu Piękności „Biała Gołębica”, do fryzjera o imieniu Douglas - wysokiego, wyprostowanego jak kij od szczotki aroganta, noszącego skarpetki w romby i zrobiony na drutach szary pulower założony na niebieską, kraciastą koszulę z bawełny oxford.

Wdrapałam się na stołek fryzjerski. Douglas wcisnął kilkakrotnie pedał, by podwyższyć stołek i zatrzasnął pelerynkę wokół mojej szyi.

Zamiast do mnie, zwrócił się do mojej mamy:

- Jak obcinamy?

- Byle nie na chłopaka - zarządziłam. Wiedziałam, że moje niesforne loczki nie dałyby się ujarzmić taką fryzurą.

Nożyczki poszły w ruch i dziesięć minut później Douglas obrócił krzesło, bym mogła zobaczyć moją nową fryzurkę w lustrze. Gapiłam się w swoje odbicie, upokorzona.. Obciął mnie na chłopaka wbrew mojej wyraźnej instrukcji, by tego nie robił. Jak wielu dorosłych, nie słuchał, co miałam do powiedzenia. Usłyszał jedynie to, czego oczekiwał: na chłopaka. Jednak moje włosy nie układały się gładko na głowie, a sterczały tu i ówdzie pod dziwnym kątem.

Byłam niskim, grubym skrzatem z odstającymi kosmykami i wystającymi zębami.

W myślach snułam intrygę, jak go pogrążyć..

Kolejnego ranka poszłam do przedszkola w niebieskiej czapce robionej na drutach, naciągniętej głęboko na uszy. Nie wolno nam było nosić czapek w szkole, więc gdy stanowczo odmówiłam zdjęcia mojej drucianki, dzieciaki zaczęły śpiewkę:

- Bonnie się obcięła, Bonnie się obcięła!

Ogarnięta paniką, uciekłam i schowałam się w szafie na kurtki, gdzie zwinęłam się w kulkę i naciągnęłam moją drucianą czapkę tak głęboko, jak się dało.

Nadal jednak słyszałam wyraźnie triumfalny śpiew moich rówieśników, podczas gdy przedszkolanka wpełzała za mną do szafy.

Odgarnęła płaszcze i przykucnęła koło mnie.

- Czemu zasłaniasz swoje włosy?

- Mam najbrzydszą fryzurę na świecie! Na chłopaka! - broniłam się przez łzy. - Nienawidzę jej!

- Na pewno nie jest aż tak źle. Pokaż.

Niechętnie zdjęłam moją czapkę. Moje włosy, naelektryzowane wełną, sterczały we wszystkie strony.

- No proszę, co za śliczna fryzurka! - powiedziała przedszkolanka. Pomimo, że w szafie było ciemno, widziałam, jej powstrzymywała uśmiech. Gapiłam się na nią w niedowierzaniu. Myślała, że mnie nabierze? Dlaczego po prostu nie powiedziała mi prawdy?

- To kiepska fryzurka, ale twoje włoski szybko odrosną i następnym razem będzie lepiej.

Mój szacunek do niej natychmiast zniknął i przysięgłam sobie nie mieć z nią już nic do czynienia. Najwidoczniej była opóźniona w rozwoju i nie miała mi nic do zaoferowania.

Wzięłam głęboki oddech i - pozbawiona czapki - wpełzałam spod kurtek. Pozostałe dzieci stały na zewnątrz chichotając. Nie znałam wtedy jeszcze słowa schadenfreude, czułam jednak, że moje nieszczeście napawało je radością.

Prawdę powiedziawszy...

Jedynym dorosłym, któremu ufałam, że nigdy mnie nie okłamie, była moja mama. Zawsze umiała znaleźć odpowiednie słowa i wyrażała się w prosty sposób.

- Czy święty mikołaj istnieje?

- Nie.

Co za ulga, pomyślałam. Ponieważ jestem Żydówką, Mikołaj nigdy nie odwiedzał mojego domu. Teraz przynajmniej nie czułam się pominięta.

Wiedza to potęga, toteż nie tylko oznajmiłam całemu przedszkolu, że Mikołaj to bujda, ale i wyjaśniłam, skąd się biorą dzieci.

Moja mama zapłaciła cenę za swoją prawdomówność - przez moje rzędy prawdomówności, odbierała liczne telefony od wściekłych rodziców. Tylko raz przyłapałam ją na kłamstwie. Stałyśmy w kolejce w Mayfair Market za naszą sąsiadką, zdecydowanie nieprzyjemną kobietą. Gdy zapłaciła za swoje zakupy, mama zagadała do niej zdawkowo: -

- Dzień dobry, jak się pani miewa?

- Mamusiu, czy to nie ta pani, której nie lubisz?

- Nie skarbie, to nie ona, to ktoś inny.

- Właśnie, że to ona! To jej nie lubisz!

Kobieta popatrzyła na nas, chwyciła swoje zakupy i wybiegła ze sklepu.

Moja biedna mama. Co za potwora stworzyła!

Moje zamiłowanie do mówienia prawdy nieustannie przysparzało mi problemów, od poprawiania błędów gramatycznych mojej nauczycielki w trzeciej klasie, aż po klasę ósmą, gdy oznajmiłam mojemu nauczycielowi hiszpańskiego, że jest sukinsynem - którym zresztą był.

Kłamczuchu, kłamczuchu, dostaniesz po uchu

Kiedy dorosłam, przysięgłam sobie nigdy nie okłamywać moich dzieci. Stopniowo jednak, podążanie za tą ideą stawało się coraz trudniejsze.

Ponieważ mój mąż nie był Żydem, świętowaliśmy i Chanukę i Boże Narodzenie. „Ponieważ dorastał wierząc w Świętego Mikołaja, chciał to kontynuować utrzymując, że to jedynie niewinna zabawa. I pomimo, że było to sprzeczne z moimi ideałami, zgodziłam się, uważając jednak, by nigdy nie skłamać.

Gdy moja córka miała cztery lata, nastąpił moment pierwszej konfrontacji.

- Powiedz mi prawdę. Czy Święty Mikołaj istnieje?

Zawahałam się, zanim odpowiedziałam:

- Mikołaj to piękna opowieść o obdarowywaniu. Każdy, kto obdarowuje innych, jest Świętym Mikołajem.

Moja córka zamyśliła się na moment, po czym krzyknęła:

- KŁAMIESZ! Mikołaj ISTNIEJE!

- No cóż, ok - odpowiedziałam. – Zresztą, jestem Żydówką, więc nie znam się na tych rzeczach.

Gdy wypłynął temat Wróżki Zębuszki, poddałam się i ochoczo wzięłam udział w podstępie.

- Ależ naturalnie, że istnieje! - oznajmiłam mojej córce. Wypadł ci ząbek, a pod poduszką jest pieniążek. To dowód.

Kiedy mój syn próbował oszukać wróżkę, wkładając pod poduszkę sztucznego zęba, ja podłożyłam sztuczną monetę.

- Widzisz? - Wróżka Zębuszka nie jest głupia.

Wraz z wiekiem, refleksje moich dzieci stawały się coraz dojrzsze. Odpowiadając im, musiałam uważnie ważyć słowa. Granica pomiędzy prawdą a kłamstwem stawała się coraz bardziej niewyraźna.

- Czy Bóg istnieje?

- Nieistotne, co ja o tym myślę. W co ty wierzysz?

- Chodziłaś na wagary?

- Dorastałam w Kalifornii w latach 70', to były inne czasy.

- Paliłaś kiedyś trawkę?

- Chodziłam do UC Berkeley, prawda?

- Byłaś dziewicą, kiedy braliście ślub?

- Miałam na sobie białą suknię.

I jest to najświętsza prawda.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Capt.Galaxikon, dodano 22.01.2019 09:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.